

# *Muzyka podczas ślubów katolickich*

## **Wprowadzenie**

Gdy trzy lata temu odpowiadając na zaproszenie dwóch księży profesorów napisałem artykuł o śpiewach podczas Mszy św. z udziałem dzieci wiedziałem, że tym samym wkraczam na pole minowe. Nie czułem się szczególnie powołany do tego, by zabierać w tej materii głos, a jednocześnie miałem świadomość, że wobec ogromnych nadużyć i zamieszania – taki głos jest bardzo potrzebny. Ostatecznie tekst powstał i został opublikowany na łamach punktowanego czasopisma UPJP2 – „Polonia Sacra” w 2017 roku. Jest też dostępny w Internecie w formacie PDF. Okazuje się, że bywa czytany i w niektórych sytuacjach pomaga wyjaśniać i porządkować sprawy muzyki liturgicznej. Oczywiście są to sytuacje, w których w czytelnikach jest dobra wola, otwarty umysł i troska o liturgię. To po lekturze tego artykułu i innych moich tekstów zamieszczonych na internetowej stronie śpiewnika ks. Jana Siedleckiego odzywają się do mnie czasem osoby z różnych stron Polski. Kilka takich osób usilnie prosiło mnie, bym napisał tekst poruszający problemy związane z muzyką podczas Mszy Świętej z udzielaniem sakramentu małżeństwa. Mimo dużego oporu z mojej strony, kilka stron refleksji w tym temacie jednak powstało.

Zawarta w niniejszym tekście diagnoza sytuacji oparta jest o własne doświadczenie oraz opowiadania wielu osób z Polski. Stawiane tezy i zalecenia nie są moim wymysłem, ale autorską prezentacją stanowiska Kościoła. Odsyłam więc do dokumentów Kościoła takich, jak: konstytucja *Sacrosanctum Concilium*, watykańska instrukcja *Musicam Sacram*, Kodeks Prawa Kanonicznego, Instrukcja Episkopatu Polski o muzyce kościelnej, *Ogólne Wprowadzenie do Mszału Rzymskiego*, instrukcja *Redemptionis Sacramentum*, adhortacja *Sacramentum Caritatis*, pism kard. Józefa Ratzingera, jego papieskiego nauczania czy do wielu innych dokumentów zebranych w *Prawodawstwie muzyki kościelnej* pod redakcją ks. prof. Andrzeja Filabera.

## **1. Zarys problematyki**

Ślub jest jednym z najpiękniejszych momentów życia osób zakładających rodzinę. Czas zawarcia sakramentalnego małżeństwa, przeżywany w sakralnej przestrzeni, winien zapisać się w pamięci nowożeńców jak i w pamięci wszystkich zaproszonych na uroczystość gości, jako czas niezwykle, podniosły, niepowtarzalny. Zwykle dokładamy wiele starań, by w dniu ślubu wszystko wokół Państwa Młodych wyrażało wyjątkowość chwili i piękno tego wydarzenia.

Jednym z elementów tworzących niepowtarzalny klimat ślubów jest niewątpliwie muzyka. Celowo użyłem tu niefortunnego słowa „klimat”, równie dobrze mógłbym użyć słowa „atmosfera”. Niestety, wiele osób świeckich oraz duchownych, wciąż muzykę traktuje jako element dekoracyjny, niczym konfetti, kwiatki w buto-

nierce, bukiet panny młodej, ramka obrazu... Termin „oprawa muzyczna” wrył się tak głęboko w świadomość wielu osób, iż walka z tym sposobem myślenia wydaje się trudem z góry skazanym na niepowodzenie. Ale ponieważ mówimy tu o liturgii, o sprawach kultu Bożego, dlatego poddawać się nam, jako katolikom – nie wolno.

Muzyka podczas liturgii nie jest żadnym dodatkiem. Ponieważ jest częścią liturgii, dlatego tak samo, jak sama liturgia i wszystko co ją tworzy – podlega regulacjom, pieczy Kościoła. Żaden ksiądz, żaden świecki, w tym także muzyk – nie są właścicielami liturgii. Nikomu z nas nie wolno kreować obrzędów według własnego upodobania. Teksty mszalne – są zatwierdzane przez Kościół. Teksty biblijne – są zatwierdzane przez Kościół. Obrzędy sakramentu małżeństwa – są zatwierdzane przez Kościół. Także muzyka, która może być wykonywana podczas liturgii (tutaj Mszy św. i obrzędu zawarcia sakramentu małżeństwa) – jest zatwierdzana przez Kościół. Nikt nie może decydować o kształcie Słowa Bożego i zamiast np. fragmentu listu św. Pawła do Koryntian czytać *Cztery miłości* C. S. Lewisa. Nikt nie może zmieniać słów modlitwy eucharystycznej i zamiast tego, co jest w mszale – improwizować, co mu własna fantazja mylona nierzadko z Duchem Świętym – na myśl przyniesie. Nikt też nie powinien oczekiwać, iż podczas liturgii będzie mógł dobrać muzykę według własnych, ale sprzecznych z liturgią upodobań. Podczas ślubów kościelnych nie ma miejsca na jakieś zespoły wykonujące muzykę rozrywkową, grające ulubione hity, tworzące tzw. nastrój. Nie mylmy kościoła z salą bankietową.

Podobnie do tego, jak wewnątrz kościoła ma odwoływać do niebiańskiej rzeczywistości wspólnoty świętych, podobnie do tego, jak liturgia ma być częścią liturgii niebios, tak i jej część, którą jest muzyka liturgiczna – nie może być brana ze świata świeckiego, ale powinna odwoływać nas do rzeczywistości świętej, winna być muzyką sakralną. O tym jednak, która muzyka jest muzyką sakralną – decyduje Kościół (por. dokumenty podane wyżej).

## 2. Źródła problemów

Przez chwilę zastanówmy się nad tym, jakie są źródła problemów z muzyką podczas ślubów w Kościele po stronie wiernych, po stronie duchownych i po stronie organistów/muzyków kościelnych.

Jeśli chodzi o stronę **wiernych** Kościoła, narzeczonych, kandydatów do małżeństwa, to tutaj źródeł problemu jest kilka. Pozwolę sobie odwołać się do własnego tekstu, który dwa lata temu opublikowałem, na temat śpiewów podczas Mszy Świętych z udziałem dzieci. Jeśli od dziecka wychowujemy wiernych w praktyce ubranżowania muzyki podczas liturgii, to podczas ślubów zbieramy tego owoce. Jeśli ktoś pozwala, by podczas liturgii, zamiast muzyki liturgicznej rozbrzmiewała muzyka dla: dzieci przedszkolnych, dzieci szkolnych, młodzieży licealnej, młodzieży studenckiej; dodatkowo z podziałami na muzykę odnowową, oazową, neokatechumenalną itd., to później nie należy się dziwić, że narzeczeni nie rozumieją w ogóle, czego od nich ch-

cemy. Żal mi skądinąd pobożnych, całe życie związanych z Kościołem młodych ludzi, którzy robią wielkie oczy, gdy mówię im o tym, że tych piosenek odnowowych, to podczas ślubu grać nie wolno. Pobożni, zaangażowani, ale nieufarmowani liturgicznie ludzie. Czyja to wina? Oczywiście, przede wszystkim duszpasterzy, ale także poniekąd samodzielnie myślących, młodych ludzi!

Kolejnym źródłem problemu po stronie wiernych jest czasem kompletny brak kontaktu z Kościołem. Skrajnym przypadkiem są ateści, którzy chcą sobie wynająć kościół do świeckiej uroczystości, bo im się wewnątrz podoba. Ale częściej do ślubu przychodzą ludzie, którzy są ochrzczeni, deklarują się jako wierzący, ale w rzeczywistości – z Kościołem i praktyką wiary nie mają wiele wspólnego. Przez lata mieszkają bez ślubu, do spowiedzi nie chodzą, bo nie mogą otrzymać rozgrzeszenia, na Msze Święte – bardzo rzadko, bo ich zdaniem Kościół jest nienowoczesny, nie dopasowuje się do aktualnych trendów obyczajowych... Tacy przychodzą do kancelarii parafialnej i przedstawiają swe oczekiwania niczym w restauracji, czy u administratora sali balowej. Kompletnie nie znają i nie czują liturgii, mimo, iż mówią o sobie, że są ludźmi wierzącymi, bo przecież: święcą pokarmy w Wielką Sobotę, przyjmują popiół w Środę Popielcową i są w kościele w „Sześciu Króli”...

Jeśli chodzi o **duchownych**, to wszystkim znane są liberalne trendy w Kościele. Polegają one m.in. na swego rodzaju prywatyzowaniu liturgii i swobodnym, zależnym od własnego upodobania traktowaniu zaleceń Kościoła. Niestety, dotyczy to duchownych wszystkich szczebli. Z niepokojem słucham wypowiedzi niektórych biskupów, stojące w jawnej sprzeczności z watykańskimi instrukcjami, czy rozporządzeniami Konferencji Episkopatu Polski. Ze zdziwieniem oglądam transmisje Mszy Świętych z muzyką biesiadną, na której świetnie bawią się wierni oraz ich duszpasterze z księdzem biskupem włącznie. Żaden duchowny: ani biskup, ani prezbiter, ani diakon – nie może traktować liturgii, jako swej własności, dowolnie kształtowanej według własnego upodobania!

Czasem zdarza się, iż duchowni po prostu nie znają zaleceń Kościoła. Ucząc 16 lat w różnych seminariach duchownych obserwuję, że alumnów często nie ma na zajęciach, bo na przykład zamiast studiować, posyłani są przez swoich przełożonych m.in. na różnego rodzaju akcje duszpasterskie. Zawsze uważałem, że czas na działania duszpasterskie jest właściwym dla stanu kapłańskiego, a już na pewno zaangażowanie alumnów nie powinno odbywać się kosztem studiów i formacji. Ciężko uczyć muzyki i o muzyce osoby nieobecne... Oczywiście, niezależnie od udziału alumnów w zajęciach, kończąc seminarium powinni znać zalecone przez *ratio studiorum* dokumenty kościelne regulujące sytuację muzyki w czasie liturgii. Jeśli nie znają tychże dokumentów, zaciągają wówczas winę moralną, tzw. niewiedzę zawinioną. Jeżeli zaś znają dokumenty, a mimo to nie stosują się do zaleceń Kościoła – także ponoszą winę moralną.

W grę wchodzi też różne gusty muzyczne. Księża pochodzą z różnych środowisk. Nie wszystkich da się wychować do muzyki liturgicznej podczas formacji seminaryjnej. Niektórzy są oporni, nierozwojowi, zapatrzeni w swoje ulubione style i gatunki muzyczne, nierzadko sami uprawiają muzykę estradową, przekonani o własnym talencie, czy rządu poklasku publiczności. „Gwiazdorzą”, spełniając swe młodzińcze marzenia nierzadko przez długie lata swego dojrzałego kapłańskiego życia. Trudno przekonać takich „dużych chłopców”, że liturgia jest sferą zarezerwowaną, ściśle określoną przez Kościół i nie wolno im realizować podczas liturgii własnych produkcji muzycznych. Traktują takie uwagi, jako atak na siebie, a czasem tłumaczą, że ktoś im czegoś zazdrości. Niedojrzałych, nieodpowiedzialnych księży wciąż jest niestety wielu.

Wypada też napisać o przyczynach problemu po stronie **organistów**. Czytając fora internetowe, czy przeglądając komentarze w organistowskich i skupiających tzw. muzyków kościelnych grupach facebookowych, można zwątpić i kompletnie zrazić się do tych grup muzyków. Jest całkiem niemała część zgorzkniałych, niewykształconych grajków, którzy własną ignorancją lub brak talentu oraz wykształcenia próbują przykryć atakiem na księży, Kościół, autorów śpiewników, wykładawców w szkołach muzycznych, organistowskich. Inna grupa organistów, tym razem wykształconych osób, ale o poglądach dalekich od nauki Kościoła, wyniośle i z pogardą traktuje liturgię, oraz kształtując ją zalecenia Kościoła. Są też całkiem dobrzy organiści, którzy problem doboru repertuaru muzycznego podczas ślubu cedują na celebransów. Stosują wygodną psychologię. Bierze się to czasem z braku cierpliwości i chęci uniknięcia konfliktu z pracodawcą i narzeczonymi.

### 3. Sytuacja prawidłowa

Wprawdzie w *Ogólnym Wprowadzeniu do Mszału Rzymskiego* w punkcie 24 czytamy, że dobór śpiewów, czytań, modlitw, zachęt i gestów jest pozostawiony kapłanowi celebrującemu (nb. w tym samym punkcie jest powiedziane też, że kapłan niczego nie może w celebracji Mszy Świętej dodawać, opuszczać ani zmieniać), to jednak nie oznacza to, że celebrans podczas liturgii może dobrać śpiewy według własnego upodobania. Tak organistę, jak i celebransa obowiązują stosowne w tym względzie przepisy liturgiczne, podane w wymienionych na początku dokumentach. Więcej.

W praktyce duszpasterskiej należy mieć na względzie obowiązującą w Kościele starożytną „zasadę pomocniczości”, o której duchowni wielokrotnie słyszeli w czasie studiowania Katolickiej Nauki Społecznej. Wynika z niej między innymi to, że zatrudniając kompetentnego organistę, proboszcz, ewentualnie rektor kościoła, powierzając przez podpisanie umowy organiście pewne kompetencje/zadania, nie powinien wtrącać się w realizację tych zadań, ani organisty w nich wyręczać tak długo, jak długo organista spełnia je zgodnie z zaleceniami Kościoła i tym samym – z podpisaną umową. Jeśli więc słusznie powierza się organiście dobór pieśni do liturgii, to dopóty,

dopóki dobiera je zgodnie z zasadami określonymi w dokumentach Kościoła – nie powinno się ingerować w decyzje organisty. Oczywiście proboszcz lub rektor kościoła ma prawo, a nawet obowiązek upomnieć organistę, jeśli ten robi coś wbrew dyscyplinie Kościoła. W sytuacji upartej postawy Nieliturgicznej należy nawet takiego organistę zwolnić. Warto jednak wcześniej upewnić się w przepisach liturgicznych, by nie narażać autorytetu proboszcza vel rektora kościoła na szwank. W końcu, warunkiem zatrudnienia organisty jest m.in. jego biegłość w liturgii i w prawodawstwie muzyki liturgicznej oraz umiejętność praktycznego zastosowania zaleceń Kościoła. Wskutek tego istnieje większe prawdopodobieństwo, że w poszczególnych przypadkach to ksiądz się skompromituje, niż dobrze wykształcony organista...

Tak więc, za muzykę podczas liturgii, w tym podczas Mszy Świętej z udzieleniem sakramentu małżeństwa, odpowiada wprawdzie celebrans, ale *de facto* – przede wszystkim zatrudniony, wykształcony muzycznie, liturgicznie i biegły w przepisach regulujących muzykę podczas liturgii – organista. Oczywiście, doboru pieśni organista może dokonać w porozumieniu z celebransem czy z narzeczonymi, mającymi mieć ślub. Istnieje szeroki repertuar pieśni, utworów wokalnie-instrumentalnych, dzieł literatury organowej, które będąc muzyką liturgiczną – mogą być wykorzystane podczas ślubu. Warto korzystać z przygotowanych przez niektóre Diecezjalne Komisje Muzyki Kościelnej (np. katowicką) katalogów utworów i dopasować je do antyfon, tekstów liturgicznych, czytań, części mszalnych, okresu liturgicznego, czy w końcu upodobań nowożeńców. Pamiętać jednak należy, że tylko pieśni, które mają zatwierdzenie biskupa diecezjalnego, mogą być śpiewane podczas liturgii. Te, które takiego zatwierdzenia nie posiadają – użyte w liturgii być nie mogą. Można też korzystać ze znanych pieśni kościelnych, których treść odwołuje do tematyki miłości, rodziny, Opatrzności Bożej.

Przy okazji katechez przedmałżeńskich, rozmów w kancelarii – warto formować ludzi, informować co można, a co absolutnie nie licuje z powagą świętego miejsca (kościół) i świętej liturgii. Dobrą praktyką jest też przygotowanie dla narzeczonych listy pieśni i utworów wykonywanych w danym kościele, które to utwory uwzględniają umiejętności organisty i możliwości instrumentu. A więc wystarczy wziąć taką listę przygotowaną przez katowicką komisję i zredukować ją o utwory niemożliwe do wykonania w wyniku miejscowych uwarunkowań.

Organista nie może ustępować swej funkcji żadnemu muzykowi, jeśli ten nie posiada odpowiedniego przygotowania, praktyki i kunsztu. Ponieważ w wielu parafiach częścią wynagrodzenia organisty są stypendia otrzymywane od narzeczonych, wypada by ten otrzymał od zastępcy, którego np. życzą sobie narzeczeni – stosowne odstępnę.

### **Zakończenie**

Mam nadzieję, że tych kilka stron refleksji u ludzi dobrej woli zarezonuje większą pewnością w działaniach na rzecz piękna i *sacrum* w liturgii. Być może niniejsze

słowa pomogą niektórym w dialogu, w codziennym życiu, w jasnym określeniu kompetencji. Dyskusja pewnie trwać będzie, choć niewątpliwie bardzo trudną jest rozmowa z ludźmi Kościoła (duchownymi, organistami, wiernymi świeckimi), którzy nie znają nauczania Kościoła, za nic mają posłuszeństwo jego zaleceniom i nie troszczą się o *sacrum* w liturgii.

ks. dr Wojciech Kałamarz CM<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Wykładowca muzyki kościelnej w Instytucie Teologicznym Księży Misjonarzy w Krakowie, redaktor naczelny XLI wydania *Śpiewnika kościelnego* ks. Jana Siedleckiego – ogólnopolskiego śpiewnika liturgicznego zatwierdzonego przez Konferencję Episkopatu Polski, wieloletni duszpasterz w krakowskich parafiach (pw. bł. Anieli Salawy i pw. NMP z Lourdes), kompozytor, muzykolog.